

PRUSZKOWSKIEWIEŚCI

CZASOPISMO TWORZONE SPOŁECZNIE DLA MIESZKAŃCÓW PRUSZKOWA I POWIATU PRUSZKOWSKIEGO



Ilustracja: Joanna Effler-Magdziak

DZIEŃ BABCI – CZUŁE WSPOMNIENIE
GRAŻYNA TATARSKA

PRZEZ ŻYCIE Z KS. TWARDOWSKIM
GRAŻYNA SICZEK

OD REDAKCJI

Droży Czytelnicy,

W pierwszym numerze 2025 roku chcemy uhonorować nasze bohaterki, Babcie – 21 stycznia przypada przecież dzień ich święta! Z tej okazji Grażyna Tatarska czule wspomina swoją Babcię Franię, która oprócz tego, że była czułą opiekunką, dzielnie chroniła w czasie wojny żydowską dziewczynę przed zagładą.

W bieżącym numerze omawiamy ważne wydarzenia i jubileusze. W sali parafialnej imienia ks. A. Kordeckiego przy Parafii Żbikowskiej 12 stycznia odbył się spektakl „Przez życie z Twardowskim” w wykonaniu grupy Teatralnia K40. Aktorzy recytowali wiersze kapłana związanego ze Żbikowem – to tutaj ksiądz Jan rozpoczął po seminarium pracę duszpasterską. Dodajmy, że w tym roku przypada 110. rocznica narodzin księdza-poety oraz 19. rocznica jego śmierci.

Renata Szcześniak w artykule „O wolontariacie... Myśli rozczochrane” pisze o pomaganiu, które jest potrzebne nie tylko okazjonalnie, z powodu wielkich tragedii. W nie mniejszym stopniu liczy się wytrwała, cicha praca na rzecz potrzebujących. Pochwalmy się, że nasza redakcyjna koleżanka została laureatką XIV Konkursu Mazowieckie Barwy Wolontariatu. Gratulujemy!

Wspominamy także jubileuszowy bieg Parkrunu w Pruszkowie, 16 listopada 2024 r., z okazji 10-lecia istnienia tej formy rekreacji. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe medale, a wydarzenie zaszczylił swoją obecnością Prezydent Pruszkowa, Pan Piotr Bąk.

A my również mamy okazję do świętowania: jako redakcja właśnie rozpoczynamy trzeci rok działalności. Znak, że nie jesteśmy przygodną inicjatywą na mapie Pruszkowa, a istniejemy w znacznej mierze dzięki Wam, Czytelnikom. Zostańcie z nami w 2025 roku, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by dostarczać Wam ciekawych treści.

Z serdecznymi pozdrowieniami,

redakcja@pruszkowskie-wiesci.pl

W NUMERZE

Miejski Zakład Oczyszczania Miasta	3
Dzień babci	4
Wspomnienie H. Langner-Matuszczyk	5
Moje podróże – reportaż	7
Przez życie z Twardowskim	9
Świat wyobrażony	10
Jubileusz Parkrunu	11
Rozmowa z Jarogniewem Kaczkowskim	12
Lejdis, czyli taneczno-kobieca terapia	14
„Polita” w Teatrze Studio Buffo	15
O wolontariacie... Myśli rozczochrane	16
Małe i duże wyprawy naszych Czytelników	17
Co nowego w Książnicy Pruszkowskiej.....	18

REDAKTOR NACZELNY

Mirosław Wasilewski

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Krzysztof Urban

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dominika Bartmann

Magdalena Brodowicz-Susz

Aneta Pawłowska

Anna Rykowska

Iwona Szewczak

Kamil Szurmak

Bogdan Urban

Joanna Effler-Magdziak – skład i DTP

Jolanta Zielińska – korekta

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

- lokalnych aktywistów i społeczników
- instytucje kultury, biblioteki i muzea
- liderów stowarzyszeń i fundacji
- kluby sportowe, koła zainteresowań

ZDJĘCIA I MATERIAŁY TEKSTOWE

MOŻNA NADSYŁAĆ NA ADRES

redakcja@pruszkowskie-wiesci.pl

DRUK

Drukarnia Standruk

ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów tekstowych i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo skracania i redagowania nadesłanych tekstów.

NUMERY ARCHIWALNE DOSTĘPNE

www.mbc.cyfrowemazowsze.pl

Nr 13 (35)/2025

ISSN 2720-3956

PRUSZKOWSKIEWIEŚCI

Czasopismo tworzone społecznie dla mieszkańców Pruszkowa i powiatu pruszkowskiego

NR 13 (35)/2025

WYDAWCA

Stowarzyszenie Rodzin Abstynenckich „Socjus”
ul. Kraszewskiego 18
05-800 Pruszków

Nowe zasady segregacji odpadów tekstylnych od 2025 roku.

Co musisz wiedzieć?

Od stycznia 2025 roku w całej Unii Europejskiej, w tym w Polsce, zostają wprowadzone dodatkowe przepisy dotyczące selektywnego zbierania odpadów tekstylnych. Co to oznacza dla mieszkańców i jaka zmiana nas dotyczy?

Selektywna zbiórka tekstyliów - co to jest?

Dla mieszkańców miasta Pruszkowa selektywne zbieranie odpadów tekstyliów i odzieży nie będzie wymagało posiadania dodatkowych pojemników do gromadzenia odpadów dla tej frakcji, gdyż będą oni mieli możliwość, tak jak to miało miejsce do tej pory, przekazać tego typu odpady do Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych tzw. PSZOK. Można też wrzucić je do pojemników na odzież usytuowanych na terenie miasta. Należy jednak wiedzieć, że pojemniki te należą do firm prywatnych i Miasto nie ponosi za nie odpowiedzialności, ani za utrzymanie czystości terenu wokół tych pojemników.

PSZOK czynny jest:

Dla mieszkańców Pruszkowa:

CZWARTEK: 10.30-16.30

PIĄTEK: 10.30-16.30

SOBOTA: 8.00-14.00

Dla mieszkańców Brwinowa:

PONIEDZIAŁEK: 16.00-20.00

WTOREK: 16.00-20.00

ŚRODA: 8.00-13.00

Dla mieszkańców Podkowy Leśnej:

PONIEDZIAŁEK: 8.00-14.00

ŚRODA: 14.00-20.00

Dlaczego segregacja tekstyliów jest ważna?

Zgodnie z badaniami prowadzonymi przez Wspólne Centrum Badawcze (JRC), każdego roku w UE produkuje się aż 12,6 mln ton odpadów włókienniczych, z czego zwykle są to odpady pokonsumenckie, takie jak ubrania czy buty. Niestety, aż 78% z nich trafia na wysypiska śmieci lub do spalarni. To ogromne obciążenie dla środowiska – szkody gruntów, emisja gazów cieplarnianych i marnowanie zasobów naturalnych.

Przeciętny Europejczyk kupuje około 26 kg ubrań rocznie, co generuje aż 11 kg odpadów na osobę. Dzięki nowym zasadom, możemy ograniczyć te negatywne skutki i przyczynić się do zmniejszenia ilości odpadów.

Jak zachować się? Nowe rozwiązania

Gmina będzie odpowiedzialna za organizację selektywnej zbiórki tekstyliów. W ramach tych działań proponujemy różne rozwiązania:



**Miejski Zakład
Oczyszczania
w Pruszkowie Sp. z o.o.**

- **PSZOK** – stałe punkty, w których można oddać zużyte tekstylia.
- **Kontenery na tekstylia** – umieszczone w dogodnych miejscach, takich jak osiedla mieszkaniowe czy parkingi przy sklepach.
- **Zbiórka „od drzwi do drzwi”** – wyznaczone dni, w których mieszkańcy wystawiają worki z odpadami tekstylnymi przed domy, skąd są one odbierane przez gminę lub organizacje non-profit.

Co się dzieje z odpadami tekstylnymi?

Zużyte tekstylia mogą zostać przetworzone na wiele sposobów:

- **Recykling materiałów** – odzyskiwanie włókien z bawełny, wełny czy poliestru, które mogą posłużyć do produkcji nowych tkanin.
- **Ponowne użycie** – odnowione ubrania trafiają do sprzedaży w sklepach z używaną odzieżą.
- **Przetworzenie na inne produkty** – na przykład materiały izolacyjne czy wypełnienia.

Co już dziś możesz zrobić?

Aby włączyć się w działania na rzecz środowiska:

1. **Segreguj odpady tekstylne** – oddawaj elementy robocze i buty do PSZOK lub inne wyznaczone miejsca.
2. **Kupuj świadomie**, inwestuj w rzeczy dobrej jakości, które posłużą Ci przez dłuższy czas.
3. **Promuj minimalizm** – unikaj nadmiernej konsumpcji i kupuj tylko to, co naprawdę potrzebne.
4. **Wspieraj recykling** – wybieraj produkty wykonane z materiałów pochodzących z recyklingu.

Wspólnie możliwe wykorzystanie odpadów!

Segregacja tekstyliów to nie tylko wymóg prawny, ale również nasz obowiązek wobec przyszłych pokoleń i planety. Pamiętajmy, że każda sztuka odzieży, którą uda się poddać recyklingowi, to krok w kierunku czystszego środowiska.

Zacznij już dziś i #SegregujeMYtekstylia!

Anno Domini 2025 ma wiele wyjątkowych dat. Wymienię dwie: milenium koronacji Bolesława Chrobrego – pierwszego króla Polski (choć początek naszej państwowości to rok 966 – chrzest Mieszka I) i 80. rocznica wyzwolenia niemieckiego obozu Auschwitz, która przypada 27 stycznia (planowane obchody z udziałem Króla Wielkiej Brytanii, Karola III).

21 stycznia – Dzień Babci. I moim babciom – jednej i drugiej – dedykuję poniższy tekst.

KROSNA I KOMUNIKATORY

Część 1. KROSNA

Wojenna szamotanina długo w niej trwała. Opowiadała o ukrywaniu Żydówki, o strachu. Nie słuchałam głośzenia babci Frani. Grzech niesłuchania dziś doskwiera, ale wtedy obmyślałam, jak wybiec z domu, założyć treпки i zjechać z góry, na którą brat przed nocą wylał wodę.

– Wnusu, nie idź w trepkach! Są śliskie – upominała, czesząc moje skołtunione włosy. Syczałam, bo grzebień drapał po skórze. Plotła mi warkocze, delikatnie. Chropowate od pracy, ciepłe dłonie przeplatały pasemka. Osnowę.

Krosna mruczały jednostajnym rytmem. Pulsowała krew w żyłach, nasza. Czasem wyjmuję wałek, turlam jej utkany szmaciany dywanik. Głaszczę spłoty, jakby jej dłonie, których od dekad nie ma. Krosna stały w stodole, zakurzone.

Mówiłam im babciu, że tkąłeś na krosnach życie z osnową szorstką, a dumną. Tkąłeś dzień w zapaski kolorowe, w pasiaste uśmiechy, w sąsiedzką pomoc.

Mówiłam im, że sierpem ścinałeś gniew. Śpiewałaś choć łyż zamiast grochu wypełniały wiklinowy kosz. Schylona nad studziennym żurawiem, widziałas w drewnianym cebrazku łąki chmur i drogę do Pana Boga. Schwytana w siatkę zmarszczek, w wianuszek różańca – czekałaś z pokorą na boży dzień.

Dziś babciu, komunikatory internetowe podłączają do wirtualnego dnia. Możesz zmienić twarz lub płęć, co tylko chcesz. Wirtualna szkoła, państwo i Bóg.

Ale oni nie czują zapachu twojej kapusty z grochem, ani koszteli z jabłonki zza stodoły. Nie znają smaku mleka, które nalewałaś prosto z wiadra, wracając z udoju. Moduły – wykrywacze, babciu! Czy ty wiesz, co to jest?

Część 2. KOMUNIKATORY

Na portalach społecznościowych można znaleźć wiele ważnych świadectw pomocy Żydom. Moje szczątkowe wspomnienie o babci Frani – są moim protestem przeciwko oskarżaniu Polaków, jakoby Auschwitz jest „polskim obozem śmierci”.

Chrońmy prawdę historyczną. Pokolenie urodzone po wojnie nie słuchało, nie spisywało wojennej historii dziadków czy rodziców. Oni nie chwalili się, że pomagali Żydom – bo według nich to była naturalność czyli potrzeba serca.

Kiedy babcia Frania nalewała mi zalewajkę, a ja grymasiłam, opowiedziała o głodzie, jaki w czasie wojny przeżyła ona i inni. Zapamiętałam migawki z jej opowiadań.

Babcia mieszkała na wsi w dawnym województwie kieleckim. Był zmierny, czas karmienia zwierząt. Poszła do obory z wiaderkiem pełnym dymiących kartofli i wysypała je do koryta. Odwróciła się w poszukiwaniu motyki. Trzymając ją już, zamachnęła nią, aby rozkruszyć kartofle. Wtedy zobaczyła ręce sięgające po gorące kartofle. W oborze był półmrok, bo wsie nie były zelektryfikowane. Babcia oświetliła oborę latarenką, z którą przyszła do obory i powiesiła przy drzwiach. Młoda dziewczyna, w wieku jej córek, ze strachem patrzyła na babcię, przelazując gorący kartofel z dłoni do dłoni.

Zabrała Żydówkę do domu. Nie pamiętam jej imienia, mieszkała u babci niecały rok. Najstarszą z córek wraz mężem Niemcy wywieźli na roboty do Niemiec. Wieś była długa, a dom babci stał od strony sąsiedniej wsi, przy skrzyżowaniu dróg – miejsce nie było zaciszne.

Któregoś dnia babcia była na polu, obok domu i usłyszała, że Niemcy szukają Żydów. Zobaczyła pożar na końcu wsi od strony lasu. Przybiegła do domu i kazała Żydówce uciekać. Wyprowadziła ją przez sad, przez rzekę, aż do lasu. Więcej jej nie zobaczyła.

Niemcy do domu babci nie przyjechali. Spalili domy pod lasem, w pobliżu dworu. Babci nie zadenuncjowano, choć sąsiedzi wiedzieli, że mieszkająca z babcią dziewczyna to nie jej najstarsza córka... Babcia wiele historii opowiadała. Wielu nie pamiętam, bo nie słuchałam uważnie...

Ile jest takich historii nieopisanych i niezapamiętanych? My, Polacy, nie lubimy się chwalić, że pomagaliśmy Żydom. To normalność, jak krojenie chleba i dawanie go innym.

Grażyna Tatarska

Jak zostałam nauczycielką matematyki?

„WIERSZYK” Z WULGARYZMAMI I WYRAZAMI OBSCENICZNYMI (CD.)

Jak długo posługujemy się piękną polszczyzną – jesteśmy.

I jest niepodległa Polska.

(Walery Pisarek)

Dokładnej daty rozpoczęcia praktyki dyplomowej już nie potrafię sobie przypomnieć, za to doskonale pamiętam, że luty 1957 r. był wyjątkowo mroźny i śnieżny. Oczywiście jest, iż pierwszego dnia, wraz z otrzymanym w szkole skierowaniem na tę praktykę, stawiałam się punktualnie o godzinie szóstej rano u kierownika budowy znacznie wtedy rozbudowujących się Dolnośląskich Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych M-5 im. Feliksa Dzierżyńskiego, później powszechnie nazywanych „Dolmelem”. Zakłady te mieściły się w ówczesnej wrocławskiej dzielnicy Fabryczna, przy ul. Wincentego Pstrowskiego (która od roku 1992 nosi nazwę ul. Fabrycznej). Kierownik budowy, po przeczytaniu mojego skierowania, powierzył mi ekipę dziesięciu monterów, z którą w ciągu najbliższych dziesięciu dni miałam założyć instalację centralnego ogrzewania w jednym z pionów nowo wzniesionego biurowca, będącego wówczas jeszcze w stanie surowym.

To pierwsze polecenie bardzo mnie ucieszyło, bowiem mój nauczyciel CO, mgr inż. Roman Borsuk, dobrze mnie tego nauczył i z realizacją tego polecenia nie przewidywałam żadnych trudności. A tymczasem pojawiły się one, i to całkowicie niespodziewanie, ze strony powierzonej mi ekipy monterów, mimo że przywitałam ich najpiękniej jak umiałam; oczywiście dygając przy przedstawianiu się, podczas gdy oni, w grubych kufajkach i ocieplanych uszankach, siedzieli w tym czasie na betonowej podłodze, podpierając ściany i trzymając w jednej ręce kiszzonego ogórka lub kawałek kiełbasy, a w drugiej - butelkę wódki z czerwoną kartką. I żaden z nich nie zareagował na moją prośbę o wspólne wykonanie otrzymanego polecenia. Początkowo myślałam, że mówię nie dość głośno; ale oni nadal tylko mi się przyglądali. Zatem po chwili pokazałam im, że potrafię nie tylko grzecznie się przedstawić, ale również umiem gwintować rury na ręcznej gwintownicy oraz skrócić żeliwny kaloryfer z tyłu żeberek, z ilu został zaprojektowany dla danego pomieszczenia. Jednak oni i po tej mojej prezentacji wciąż nie zmieniali pozycji i nadal

popijali „proletariacką” wódkę z czerwoną kartką, zagryzając ją ogórkiem bądź kawałkiem kiełbasy; w dodatku zaczęli naigrawać się ze mnie, wtedy jeszcze niepełna siedemnastoletniej, bardzo szczupłej dziewczyny.

Oczywiście jest, że ze względu na duży ciężar żeliwnych żeberek sama nie byłam w stanie zrealizować otrzymanego polecenia, mimo to kierownikowi budowy nie chciałam się skarżyć. Dlatego już pierwszego dnia wróciłam markotna do domu; ale nawet drugiego dnia też nikomu nie zwierzyłam się z moich kłopotów. Jednakże trzeciego dnia, gdy powierzonych mi dziesięciu monterów nadal podpierało ściany i piło wódkę i ani jeden nie zareagował pozytywnie na moje kolejne prośby, to po przyjsciu do domu od razu powiadomiłam Mamę, że nie zostanę dopuszczona do matury. Mama osłupiała...

Gdy po chwili zawołała Ojczyma, to im wyjaśniłam, że stanę się tak, ponieważ nie zaliczę praktyki dyplomowej. Wówczas usłyszałam od Ojczyma, że gdy się wypłaczę i uspokoję, to mam przyjść do niego i on mi doradzi, jak od następnego dnia mam postępować, aby to centralne ogrzewanie zostało w terminie zmontowane, dzięki czemu tę praktykę powinnam zaliczyć z oceną co najmniej dostateczną. Tu należy dodać, że mój Ojczym pracował wówczas w tzw. „wrocławskiej jedynce”, czyli we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Nr 1.

Półtorej godziny później zjawiłam się w gabinecie Ojczyma. Najpierw polecił mi usiąść przy jego biurku, a potem usłyszałam od niego słowa, które teraz, mimo upływu ponad 63 lat odtwarzam z wielką dokładnością: „Za chwilę podyktuję ci wierszyk; niestety, bez rymów. Będziesz musiała nauczyć się go na pamięć; oczywiście bezbłędnie i dokładnie z takim akcentem zdaniowym i wyrazowym, jaki ci wskażę. Wiele słów i zwrotów usłyszysz po raz pierwszy; jednak nie pytaj mnie od razu, co one znaczą. A spać pójdziesz dopiero wtedy, gdy ten wierszyk będziesz już recytować tak,

jak twoi monterzy powinni go jutro usłyszeć. I pamiętaj, żadnych dygów na powitanie!”.

I Ojczym zaczął mi dyktować:

„Wy, chuje pierdolone! Przez trzy dni próbowałam porozumieć się z wami w kulturalny sposób, ale wyście tego nie docenili i ponad zgodną współpracę ze mną przedkładaliście picie wódki oraz kąśliwe uwagi pod moim adresem. Zatem od dziś, zamiast »dzień dobry, panom« tak was będę witać, jak przed chwilą usłyszeliście: wy, chuje pierdolone! Powtarzam: wy, chuje pierdolone!!! Już tylko siedem dni zostało nam na zainstalowanie w tym pionie centralnego ogrzewania. I jeśli zaraz dupy nie podniesiecie i jeśli od razu nie zaczniecie zapierdalać z tą robotą, to już dzisiaj stąd was wypierdole!!! I nie próbujcie robić mnie w chuja!! Bo jeśli wasza robota będzie chuja warta i będziecie ją pierdolić, to powtarzam wam – wy, chuje pierdolone – nikt was nie obroni! I wszyscy stąd wylecicie na zbity pysk! No, i chuj!”

Następnie usłyszałam: „I będziesz ten wierszyk powtarzać tak długo, dopóki ostatni dupy nie podniesie”.

Tej nocy prawie nie spałam.

Dokładne znaczenie pierwszych trzech słów tego „wierszyka” – „Wy, chuje pierdolone!” – oraz trzech ostatnich – „No, i chuj!” – które jeszcze teraz śnią mi się czasami po nocach, poznałam wiele lat później, bo dopiero w roku 1995, podczas lektury *„Słownika polskich przekleństw i wulgaryzmów”* opublikowanego w Wydawnictwie Naukowym PWN, autorstwa wybitnego polskiego językoznawcy, prof. dra hab. Macieja Grochowskiego.

Nawiasem mówiąc, również mój późniejszy wieloletni przyjaciel, prof. dr hab. Włodzimierz Waliszewski (1934 – 2013), też dopiero dzięki tej publikacji zrozumiał, że naprawdę się mylił, gdy dwadzieścia lat wcześniej powiedział mi (cytuję): „w wierszyku twojego oj-

czyrna była pewna nieścisłość, ponieważ chuj może pierdolić, ale nie może być pierdolony”.

Jednak w przydzielonej mi ekipie dziesięciu monterów, jak już następnego dnia się okazało, nie było ani jednego montera, który by od razu nie pojął właściwej wymowy tego „wierszyka”.

I choć dzięki niemu praktykę dyplomową zaliczyłam nawet z oceną bardzo dobrą, to jeszcze przed jej ukończeniem już wiedziałam, że na Politechnice Wrocławskiej na pewno nie będę studiować. Wtedy bowiem zrozumiałam, że gdybym po ukończeniu studiów technicznych, w celu uzyskania uprawnień budowlanych, przez dwa lata obowiązkowej pracy na budowie musiała codziennie posługiwać się takim słownictwem, to w tym czasie zrobiłby się ze mnie ordynarny babochłop, a tego naprawdę nie chciałam.

Nawet teraz nie wyobrażam sobie, że np. zdanie kończące jakąś moją wypowiedź – „To już wszystko, co na dany temat miałam do powiedzenia.” – kiedyś rzeczywiście mogłabym uznać za zbyt długie i dlatego zaczęłabym je zastępować o wiele krótszym wulgaryzmem – „No, i chuj!”.

W moim pokoleniu dziewczynie po prostu nie wypadało używać nie tylko wulgaryzmów i wyrazów obscenicznych, ale nawet rozmaitych wyzwisk (w rodzaju: dupa, kretyn, świnia czy chociażby bałwan) i to tylko po to, aby ich adresat wiedział, że dziewczyna nim pogardza, że go nie szanuje i bardzo źle ocenia jego postępowanie.

I dlatego jeszcze przed egzaminem dyplomowym musiałam podjąć decyzję odnośnie właściwego wyboru mojego przyszłego miejsca pracy, które nie tylko mi zapewni w miarę godne utrzymanie, ale i sama praca będzie mi sprawiała chociaż drobną satysfakcję. (cdn.)

Hanna Langner-Matuszczyk

Sprostowanie

Szanowni Czytelnicy!

W grudniowym numerze „Pruszkowskich Wieści” w wywiadzie z dyrektorem Pruszkowskiej Szkoły Muzycznej I stopnia, Panem Krzysztofem Gerusem, przy nazwisku patrona tejże szkoły omyłkowo pojawiło się imię Wincenty. Powinno być Witold Lutosławski. Za zaistniałą sytuację przepraszam pracowników i uczniów PSM w Pruszkowie oraz Czytelników.

Anna Rykowska

Moje podróże

- reportaż z podróży służbowych i prywatnych (cd.)

Z inicjatywy związków zawodowych, w porozumieniu z Dyrekcją Kolei Państwowych w Warszawie, zbudowaliśmy wagon turystyczny w standardzie RIC dopuszczony do kursów zagranicznych w całej Europie, z wyjątkiem Francji. Wagon stał w Wagonowni Warszawa Grochów i miał przypisanego stałego konwojenta na czas podróży zagranicznych. Konwojent załatwiał wszystkie sprawy związane z postojem na dworcach oraz dołączaniem wagonu do różnych składów pociągów na trasie naszych podróży. Budowa wagonu turystycznego umożliwiła wielu pracownikom zakładów oraz DDKP Warszawa zwiedzanie Krajów Zachodnich. Ja również dwukrotnie z dużą grupą pracowników zakładu skorzystałem z takich wycieczek.

Pierwszy raz pojechałem przez Czechosłowację do Wiednia – miasta pięknej muzyki Straussa i Mexikoplatz, na którym w tamtych czasach kwitł półlegalny handel. Z Austrii pojechaliśmy do Jugosławii – pięknego kraju różnych kultur i narodów. Zwiedzaliśmy Słowenię, Chorwację, Zagrzeb, Dubrownik, Serbię, Macedonię i inne republiki, i miasta. Był to okres na krótko po śmierci przywódcy Jugosławii, Josipa Broz Tity. Napięta sytuacja była wyczuwalna. Duże wrażenie zrobiło na mnie miasto zimowych igrzysk olimpijskich – Sarajewo, znane również z udanego zamachu na Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, co przyczyniło się do wybuchu I wojny światowej. W Sarajewie zwiedziłem meczet – w butach, bo zapłaciłem za to. Kto nie płacił musiał je zdjąć.

Podróż odbywała się w ten sposób, że nocą podróżowaliśmy, śpiąc w pociągu, a w ciągu dnia zwiedzaliśmy miasta i regiony Jugosławii. Cała wycieczka trwała około 2 tygodnie.

Drugi wyjazd na Zachód wymagał więcej zabiegów i pieniędzy. Każdy uczestnik wycieczki musiał mieć paszport na cały świat i uzyskać wizę kraju, w którym się zatrzymywaliśmy podczas podróży. Nie było to łatwe przedsięwzięcie. Nie wszyscy może pamiętają, że w tamtym czasie były dwa rodzaje paszportów. Pierwszy to paszport na tzw. *demoludy* (*kraje demokracji ludowej*) oraz paszport na cały świat. Jeden z uczestników wycieczki, pracownik zakładu, elektryk, nie uzyskał wizy szwajcarskiej i mógł do nas dołączyć dopiero w Paryżu. Odmówiono mu wizy, ponieważ jego brat mieszkał w Szwajcarii.

Grupa wycieczkowiczów w liczbie około 15 osób wyruszyła naszym wagonem z Warszawy do Berlina.

Berlin był miastem podzielonym na strefy: wschodnią i zachodnią. Pamiętam, że tam nasz wagon krążył i co chwilę odbywała się kolejna kontrola paszportowa. W końcu opuściliśmy Berlin i pociąg pomknął w kierunku Szwajcarii. Przejazd był widokowo atrakcyjny – u podnóża Alp i przez tunele wydrążone w górach.

W końcu dotarliśmy do Bazylei, bardzo ciekawego miasta. Wagon, stojący na dworcu kolejowym, był naszym hotelem. Przez cały czas naszej 18-dniowej wycieczki dworce kolejowe były miejscem postojowym naszego wagonu, w którym mieszkaliśmy. Wyjątek stanowił Paryż – naszego wagonu tam nie wpuszczono. W otoczeniu dworca kolejowego w Bazylei krzyżują się granice niemiecka, francuska i włoska. Bazylea okazała się pięknym miastem. W Szwajcarii odwiedziliśmy jeszcze Lozannę i stolicę – Berno. Chciałbym zaznaczyć, że w tamtym okresie to, co widzieliśmy w Szwajcarii było dla nas szokiem, to był inny świat. W miastach otaczało nas mnóstwo zieleni, ogrody na dachach domów, piękne i czyste ulice. Ludzie elegancko ubrani, panowie głównie w garniturach, nigdzie nie było widać ludzi w ubraniach roboczych, które u nas nazywano *kufajkami*. Na spotkaniu z Polakiem mieszkającym w Szwajcarii (bratem naszego współwycieczkowiczą, który nie uzyskał wizy) zapytałem, czy w Szwajcarii nie ma robotników. Okazało się, że robotników jest wielu, ale po skończonej pracy biorą prysznic, wkładają koszulę, garnitur, wiążą krawat, następnie wsiadają do swojego samochodu i jadą do domu. Na ulicach widać tylko piękne, wyglądające jak nowe, samochody. W Polsce podobny obraz miast i ludzi obserwujemy obecnie, czyli po około 40 latach.

Po trzech dniach pobytu w Szwajcarii wyruszyliśmy francuskim pociągiem z Lozanny do Paryża. Pociąg był piękny, czysty i wyglądał jak *rakieta*. Jechaliśmy całą noc z prędkością około 250 km/h. Rano byliśmy już w Paryżu. Hotel został zarezerwowany na dwie noce, ponieważ w Paryżu spędziliśmy trzy dni. Hotel był zlokalizowany w centrum Paryża w pobliżu Placu Republiki. Szukaliśmy go przez około dwie godziny, bo okazało się, że jest to sieć hoteli o tej samej nazwie i ciągle nie mogliśmy trafić na nasz. W rejonie naszych poszukiwań były co najmniej cztery takie hotele. W recepcjach odwiedzanych hoteli mówiono nam, że takiej rezerwacji nie mają. Sytuację uratowała dopiero córka naszego kolegi mieszkająca w Paryżu.

W Paryżu (oraz w innych miastach) nasza grupa dzieliła się na mniejsze zespoły w zależności od indywidualnych preferencji miejsc i obiektów, które chciała zwiedzić. Ja podczas wycieczki chodziłem z jej kierownikiem, inż. Ambroziakiem i lekarzem patomorfologiem ze szpitala kolejowego (niestety nazwiska nie pamiętam). Lekarza tego sprowadziliśmy z Pomorza do Szpitala Kolejowego. On i jego duża rodzina otrzymała od ZNTK trzypokojowe mieszkanie.

Po Paryżu chodziliśmy pieszo, żeby jak najwięcej zobaczyć, a przy dużych odległościach podróżowaliśmy metrem. I tak do wieży Eiffa dojechaliśmy metrem, ale drogę powrotną do Łuku Triumfalnego, przez most nad Sekwaną, pokonaliśmy pieszo. Spacerowaliśmy po *Avenue des Champs-Élysées* (Pola Elizejskie) – najpiękniejszej alei w Paryżu. Zwiedziliśmy również słynną katedrę Notre Dame. Mieliliśmy wielką ochotę zobaczyć Pałac w Wersalu, ale nie starczyło nam czasu i... pieniędzy. Wybraliśmy się za to w poszukiwaniu najsłynniejszych kasztanów na Plac Pigalle. Plac był duży w kształcie trójkąta, a na rogach znajdowały się domy publiczne oraz kilka sklepów pornograficznych. Kasztanów nie było.

Po trzech dniach pobytu w Paryżu powróciliśmy do Szwajcarii, do Bazylei, do naszego wagonu. Z Bazylei, już ukochanym wagonem, pojechaliśmy do Włoch. Pierwszy postój był w Mediolanie – pięknym, czystym i bogatym mieście z życzliwymi ludźmi. Trafiliśmy akurat na przyjazd pociągu z drużyną piłkarską *Napoli*. Oprócz piłkarzy przyjechali kibice. Takie widowisko zobaczyłem pierwszy raz w życiu. Cały dworzec kolejowy, a więc i nasz wagonik, został otoczony przez kilkuset karabinierów. Wyglądało to jak stan wojenny. Karabinierzy utworzyli korytarz, którym przemaszzerowali kibice, ludzie z południa Włoch o dużo ciemniejszej karnacji niż ci z północy. Kibice mieli kolorowe szaliki i wymalowane twarze. Niektórzy mieli coś na kształt zbroi i nieśli łańcuchy. Fantastyczny pochód. Przemarsz odbył się bez żadnych zakłóceń.

W Mediolanie zwiedziliśmy słynną La Scalę i wyruszyliśmy do Rzymu. Po drodze, niestety tylko mijaliśmy Monte Casino. Z okien pociągu widać było klasztor na górze. W Rzymie i Watykanie mieliśmy napięty program, bo było, co zwiedzać. W Watykanie spędziliśmy cały dzień. Bazylika św. Piotra jest dla katolików nie tylko najważniejszym kościołem świata, ale jest również dziełem sztuki – zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. Bazylikę zwiedza się od podziemia aż po dach. Ja zdecydowałem się na zwiedzenie kopuły i tarasu widokowego wokół niej, z którego widać piękne ogrody watykańskie i Rzym.

Najważniejszym momentem programu było spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II w auli Jana Pawła. Papież

wygłosił homilię do zgromadzonych, w trakcie której serdecznie pozdrowił i pobłogosławił kolejarzy z Pruszkowa. Dla mnie nie było to pierwsze spotkanie z Papieżem bowiem pierwszy raz widziałem Jana Pawła II na Stadionie 10-lecia w Warszawie i od tego momentu byłem na wszystkich pielgrzymkach Jana Pawła II do ojczyzny – od pierwszej w Warszawie, a na Krakowie kończąc. W Rzymie byliśmy przy słynnej fontannie Di Trevi, do której wrzuciłem na szczęście pieniędzy i ruszyliśmy w dalszą podróż na południe Włoch do Neapolu.

Miasto krajobrazowo piękne: drzewa, parki, cytrusy. Przepiękny zachód słońca nad Zatoką Neapolitańską przy temperaturze w listopadzie, która umożliwia kąpiel w morzu. Blisko do Sycylii – mniej bezpiecznie. Uprzedzano nas, żeby wieczorami nie chodzić pojedynczo. Przed wieczorem otwierany był sklep na wolnym powietrzu, taki *ciucholand*. Można tam było kupić wszystko po 5\$ za sztukę. Ja wypatrzyłem i kupiłem za 5\$ piękny kożuszek dla córki. Bardzo jej się spodobał. Chodziła w nim przez kilka lat, a później przekazała go młodszej siostrze ciotecznej.

Z Neapolu wróciliśmy na północ Włoch, do Wenecji. To piękne miasto na wodzie. Był to koniec listopada i można już było wyczuć atmosferę przygotowań do karnawału. Spacerowałem po placu przed Bazyliką św. Marka, którą zwiedziłem. Pływałem tramwajem wodnym po kanałach między mostami. Na wynajęcie gondoli nie było mnie stać, bo ta przyjemność kosztowała około 100\$.

Wycieczka nasza trwała 18 dni. Po 18 dniach mieszkania w wagonie kolejowym wróciliśmy do Warszawy zmęczeni i niedożywieni, bo zapasy żywności zabrane z kraju się skończyły. Wycieczka była wspaniała i przyniosła nam dużo wiedzy i radości. Była to najpiękniejsza wycieczka w moim życiu.

Reasumując moje wspomnienia z podróży po Europie... Cieszę się, że *zdołałem* szczyty czterech, jednych z najwyższych (w latach 80 XX wieku) budowli europejskich a mianowicie: Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, Berlińskiej Wieży Telewizyjnej, Wieży Eiffa w Paryżu oraz kopuły Bazyliki św. Piotra w Watykanie.

Na koniec pragnę podziękować Redakcji gazety „Pruszkowskie Wieści” za umożliwienie publikacji kilku moich artykułów. Uważam, że jest to miesięcznik o wysokim poziomie intelektualnym i poznawczym, bardzo dobrze służy społeczności miasta Pruszkowa.

Witold Szlenk

Przez życie z Twardowskim NOWOROCZNY KONCERT KOŁĘD

W niedzielę, 12 stycznia 2025 roku o godzinie 16.00 w sali parafialnej imienia ks. A. Kordeckiego przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie Żbikowie odbył się połączony spektakl grupy Teatralnia, która zaprezentowała wybrane wiersze księdza Jana Twardowskiego i chóru Amici Canentes, który wystąpił z koncertem kolęd. Tak uroczysty spektakl został przygotowany z okazji zbiegających się w tym roku dwóch rocznic: 110. rocznicy urodzin księdza Jana Twardowskiego (ur. 1.06.1915 r.) i 19. rocznicy śmierci Poety (zm. 18.01.2006 r.).

Pamięć o księdzu jest stale żywa w żbikowskiej parafii, gdyż właśnie tu, po ukończeniu studiów w seminarium duchownym, ksiądz Jan Twardowski rozpoczął swoją długą drogę duszpasterską. Gdy myślimy o twórczości Kapłana, najczęściej nasza pamięć przywołuje słynne słowa: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

W trakcie przedstawienia zaprezentowano utwory Poety wybrane przez Karolinę Skrzyńską, reżyserkę wszystkich spektakli Teatralni od początku jego istnienia i autorkę scenariusza jednocześnie. Zaprezentowane wiersze ewoluowały od nostalgicznych, refleksyjnych, lirycznych, poprzez poruszające problemy bliskie ludziom do zabawnych, króciutkich, zwięzłych wierszyków wprawiających w pogodny nastrój. Poezja Jana Twardowskiego daleka jest od patosu, nie zawiera słów wielkich; wszechobecny jest w niej humor łagodzący dramatyzm poruszanych tematów. Utwory dotyczące spraw poważnych, bytowych, ostatecznych nawet, rozjaśniane są strofą humorystyczną zostawiającą przestrzeń na cieplejsze spojrzenie, rozbawienie, optymizm. Wiele wierszy Autor kończy ciętą, zaskakującą ripostą i pod tym względem Twardowski jest mniej znany. Nadzieję napawa choćby kolejny cytat Poety: „Kiedy Bóg drzwi zamyka, to otwiera okno.”

Po zaprezentowaniu przez Teatralnię wierszy Poety, wystąpił chór Amici Canentes dając poświęteczny koncert najpiękniejszych kolęd, koncert, w którym przedstawił swoje ogromne możliwości wokalne. Kolędy ujęły wszystkich zebranych za serce i zapanowała ciepła i uroczysta atmosfera.

O grupie Teatralnia, której jestem członkinią, pisałam szerzej w październikowym numerze „Pruszkowskich

Serdeczne podziękowania dla: Proboszcza Bogdana Przeglasińskiego, za umożliwienie uczczenia pamięci Ks. Jana Twardowskiego, Redaktora Mirosława Wasilewskiego, za ogromną pomoc i wsparcie przy organizacji uroczystości, Pana Jerzego Dybowskiego za perfekcyjną oprawę techniczną, światło i dźwięk.



Wieści”. Pora na przybliżenie występującego w tym samym spektaklu, zaprzyjaźnionego z nami chóru Amici Canentes, z którym łączą naszą grupę silne więzi zarówno artystyczne (liczne wspólne występy) jak i prywatne. „Ogniwem” łączącym oba zespoły jest Jolanta Sikorska – członkini zarówno grupy Teatralnia jak i chóru Amici Canentes (mam nadzieję, że nie poczuje się urażona „Ogniwem”).

Chór Amici Canentes (Śpiewający Przyjaciele) jest zespołem Towarzystwa Przyjaciół Chóru Uniwersytetu Warszawskiego. Stworzyli go byli członkowie Chóru Akademickiego UW. Z czasem dołączyli do niego miłośnicy muzyki chóralnej z innych warszawskich zespołów. Chór wykonuje a capella muzykę sakralną i świecką różnych epok, od renesansu do współczesności, a także formy wokalo-instrumentalne. W ciągu 24 lat działalności wykonał 180 koncertów w kraju i za granicą. Występował w Szwecji, na Litwie i na Węgrzech. Brał udział w wielu konkursach i festiwalach. Koncertuje w instytucjach związanych z kulturą, wyższych uczelniach i kościołach. Oprócz działalności koncertowej Śpiewający Przyjaciele lubią spotykać się na wspólnych wyjazdach, jubileuszach, ogniskach.

Agnieszka Zińczuk, dyrygentka Amici Canentes od sierpnia 2022 r., jest absolwentką Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, dyrygentury chóralnej w klasie prof. Bogdana Goli oraz śpiewu solowego opery w klasie prof. Jadwigi Rappé. Jako solistka śpiewała w Operze i Filharmonii Podlaskiej, Operze Śląskiej i Teatrze Wielkim Opery Narodowej.

Grażyna Siczek

Świat wyobrażony

REALISTYCZNY I FANTASTYCZNY

Tworzenie - Rzecz ludzka

PORTRETY,
CZYLI INFORMACJE O POETACH I ICH UTWORY

Drodzy Czytelnicy! Przedstawiam **Ewę Piątkowską**, mieszkankę powiatu pruszkowskiego, piszącą wiersze, aktorkę grupy „Teatralnia K40”.

Do zespołu dołączyła ponad osiem lat temu, ale twierdzi, że ma wrażenie, jakby zawitała tam wczoraj, bo to nie jest zwykła grupa teatralna. To w pewnym sensie rodzina. A wiersze? Cóż, to efekt tego, iż poezja współpracowała z nią od zawsze, jednak najintensywniej przemówiła w czasie pandemii. Nasza bohaterka zapisuje wszelkie uczucia i wydarzenia z każdej chwili życia. W wolnym czasie robi np.: różne kiszonki, piecze chleb, ubija masło, projektuje i przerabia ubrania, pisze bajki, opracowuje przeróżne metody wszelkich prac tak, aby zrobić i nie zapracować się po kokardkę.

Pani Ewa, jak dotąd, nie wydała tomiku ze swoimi utworami. Mamy zatem niebywałą okazję uczestniczyć w premierowej prezentacji jej wierszy.

MISTERNE EMOCJE BEZTROSKIEGO SPOJRZENIA

Ruchome obrazy
Pod powiekami
Przeskakujące
Płynnie
W ramiona
Szpulami czasu
Nagromadzone
Kadry
Barwników
Od lewej
Ku prawej
Animowane
Szkice
Myśli
Beztroskim
Zamgleniem
Zamaszystości
Emocji
Spojrzeniem
Metafizycznie
Misterna
Magiczność
Odrealnienie

SZKATUŁKA KONFEKCJI EMOCJAMI SERCA

Za dużo
Uczuć
W maleńkim pudełku
Zbyt dużo
Konfekcji
W płyciutkiej szufladce
Za dużo
Serca
W zbyt małej szkatułce
Emocji
Zbyt wiele
Na piedestale

CAŁOWANIE MERITUM MYŚLENIA DESZCZU

Chwilami trzeba
Oderwać myślenie
Wniknąć w meritum
Istnienia deszczu
Uchwycić ciepło
Całować niebo
Wiatr pomalować
Smakować mglistość

BEZCZELNA BEZCZELNOŚĆ NIE KOCHA W OGÓLE

Nie kocha
Nie chce
Nie lubi
Nie zna
Wcale
W ogóle
Bezczelność
Bezczelna

ARCYSWAWOLENIE

Powabny
Światłocień
Dokazywania
Wykwintna
Zmysłowość
Harce komizmu
Powłóczystości
Mistrzostwo
Urocze
Niepodzielnosci
Nieskazitelność

Opracowanie i wybór tekstów: Anna Rykowska

10 lat PARKRUN w Pruszkowie

Jubileuszowy bieg parkrun odbył się 16 listopada 2024 r. To 470. spotkanie amatorów biegania w pruszkowskim Parku Potulickich. Na starcie stanęło 141 zawodników, 38 kobiet i 103 mężczyzn. Jako pierwszy linię mety minął Damian Falandysz, a najszybszą kobietą tego dnia okazała się Sylwia Sowa. Wszyscy uczestnicy otrzymali piękne, pamiątkowe medale oraz drobne upominki, przygotowane przez Urząd Miasta i Starostwo Powiatowe, wręczone przez Prezydenta Pruszkowa – p. Piotra Bąka oraz zastępcę Starosty Powiatu Pruszkowskiego – p. Leszka Zarzyckiego.

Podniosły jubileuszowy nastrój podkreślała swoim akompaniamentem Orkiestra Dęta „Pruszkowianka”.

Okolicznościowe podsumowanie Jubileuszu odbyło się po zakończeniu biegu w Centrum Kultury i Sportu.

Nagrodami i wyróżnieniami uhonorowani zostali najbardziej zasłużeni biegacze, organizatorzy i wolontariusze parkrunu.

Ostatnim akcentem uroczystości był poczęstunek, a przede wszystkim degustacja specjalnie przygotowanego tortu.

Warto podkreślić, że biegowa inicjatywa, jaką jest parkrun, to w całości działalność społeczna.

Oby wszystkim entuzjastom biegania oraz wolontariuszom starczyło zaangażowania i chęci na następne 10 lat!

Ze sportowym pozdrowieniem
Renata Szcześniak



Społeczność parkrun kieruje serdeczne podziękowania za wsparcie Jubileuszu 10-lecia, do p. Piotra Bąka – Prezydenta Miasta Pruszkowa i p. Adriana Ejssymonta – Starosty Pruszkowskiego.

Dziękujemy sponsorom: p. Annie Rzepeckiej-Gontar (Firma Okulary u Gontara), p. Piotrowi Pasierbińskiemu (LOGO SC), p. Mateuszowi Pasierbińskiemu (KORB GLASS), Andrzejowi Ciborowskiemu (Firma ACPS) oraz Orkiestrze Dętej „Pruszkowianka” za oprawę muzyczną okolicznościowego spotkania biegowego.

SPORTOWY CHALLENGE 60-LATKA

Renata Szczesniak: Witam. Pretekstem do naszej rozmowy jest biegowe wyzwanie, które sam sobie sprezentowałeś. Dlaczego aż taki „level”? 60 km na 60-te urodziny! Do tego potrzeba nadludzkiego wysiłku!

Jarogniew Kaczkowski: Hej! Tak, takie wyzwanie postawiłem sobie zupełnie spontanicznie. Jedna z moich znajomych przebiegła na wiosnę, w swoje 33 urodziny, 33 kilometry. Pomyślałem, że ja też obchodzę urodziny w tym roku, no i nie miałem wyjścia, peselu nie da się zmienić. Do tej pory najdłuższy dystans, jaki przebiegłem maraton – 42 kilometry i 195 metrów. Różnica niecałe 20 kilometrów była w zasięgu, ale czułem, że trzeba popracować treningowo, by tego dokonać.

Tego rodzaju przedsięwzięcie należało logistycznie ułożyć, przemyśleć, wprowadzić grafik treningowy... To wielomiesięczne przygotowania.

Połączyłem trening do Maratonu Warszawskiego (22.09.2024 r.), z wyzwaniem, które zaplanowałem na początek listopada. Przygotowania do maratonu rozpocząłem w lipcu, więc niecałe trzy miesiące treningu „pod” ten start, a sam maraton też się idealnie wkomponował w trening do sześćdziesiątki.

Po nim pozostał jeszcze miesiąc zintensyfikowanego przygotowania do biegów ultra.

Zrealizowałeś coś, co było niewyobrażalnie trudne, nawet dla biegaczy. OGROMNE GRATULACJE!!! Biegłeś 60 km non stop? Ile czasu zajęło pokonanie całego dystansu i jaka była pierwsza myśl, gdy mogłeś się już zatrzymać?

Bardzo dziękuję (*uśmiech*). Jednak takiego dystansu nie przebiegłem non stop. Robiłem krótkie przerwy, by uzupełnić kalorie i płyny, ale też czasami zrzucić zbędny balast (*mrugnięcie okiem*). Wystartowałem o 7 rano a zakończyłem bieg przed 15.00, czyli całość trwała 8 godzin. Tak naprawdę, nie pamiętam pierwszej myśli na linii mety. Na pewno ogromna radość! Natomiast podczas biegu, a było sporo czasu, różne myśli przychodziły mi do głowy. Począwszy od tych w rodzaju A po co mi to było? Ja chyba jestem nienormalny! Ostatni raz!, do bardzo optymistycznych, gdy zaczynasz wierzyć, że tego dokonasz. Sądzę, że ten moment podczas biegu, w którym dotarło do mnie, że to zrobię, był tym najpiękniejszym. Na jakieś 12 kilometrów przed metą, poczułem pewność. To niesamowicie dodało siły.



Fot. Archiwum Autora

Chwile zwątpienia? Nie obraż się, ale w dojrzałym wieku, mierzymy się z różnymi przeciwnościami, dolegliwościami, kontuzjami, osłabieniem organizmu. Młodzi nie mają jeszcze takiego „bagażu”.

Cały czas przed biegiem miałem wątpliwości. Zastanawiałem się, czy to się może skończyć. Co będzie gdy nie dam rady. Co gdy zaczną mnie łąpać skurcze, gdy przydarzy się kontuzja. A może będę musiał zejść z trasy? Takich pytań było wiele, ale tylko do momentu startu. Gdy ruszyłem cały organizm skupił się na zadaniu – odpowiednie tempo, technika, oddech. To było najważniejsze.

Podczas biegu towarzyszyli Ci sztafetowo parkrunowi znajomi. Czy był chociaż jeden odcinek trasy, który pokonałeś sam, solo? Myślisz, że zrealizowałbyś swój urodzinowy cel, gdybyś podążył w pojedynkę, samotnie?

To chyba najważniejsze pytanie jak dla mnie. Najważniejsze, bo do dzisiaj nie znam na nie odpowiedzi. Cały czas biegłem ze wsparciem wspianiałych ludzi. Nie wiem, co by było, gdyby ich przy mnie nie było. Za to wiem, że stanowili ogromną pomoc, dodawali niesamowitej mocy i siły, i bardzo dziękuję za wsparcie Ani, Kasi, Ani, Karolowi, Dorocie, Joli, Karolinie, Agnieszce, Krystynie, oraz Matyldzie i Alicji. Mówi się, że kibice i trybuny to dodatkowy zawodnik, ale pomoc osób, którzy biegną razem z tobą ma jeszcze większą moc. Naprawdę warto tego doświadczyć. Podczas biegu można porozmawiać, posłuchać wspianiałych historii, dowcipów, nie ma czasu na zastanawianie się np. „Czy daleko jeszcze?”. Czas szybciej płynie i nie odczuwa się tak bardzo zmęczenia, no i ta energia!

Dziękuję również wszystkim, których nie wymieniałem. Wiem, że sporo osób trzymało kciuki i ciepło o mnie myślało.

Zapewne większość czytelników stwierdzi: Fajnie! Super! Łał! Ale to nie dla mnie. Nie lubię, nie mogę biegać, nierealne. Może masz jakąś podpowiedź na aktywną, niestandardową celebrację jubileuszu, łączącą wiek i liczbę kilometrów do pokonania?

Jasne, że nie wszyscy muszą biegać, ale warto podejmować wszelkie wyzwania. Każdy jest do tego zdolny, wystarczy poszukać w swojej głowie. Ja zaczynałem truchtać, gdy ważyłem ponad 100 kg. Pomogła mi w tym moja córka Martyna. Oboje zmagaliśmy się z nadwagą i postanowiliśmy coś z tym zrobić. Zaczęło się od kijków. Nordic walking pomógł mi wstać z fotela. Co prawda widok faceta z kijkami wzbudzał śmiech i żarty, ale miałem to gdzieś. Do



Fot. Archiwum Autora

dzisiaj lubię chodzić z kijkami (*śmiech*). Jest też basen, teraz łyżwy, narty, rower, góry, lasy itd. Mnóstwo możliwości!

Podczas noworocznego parkrunu, 1 stycznia 2025 r. losowaliśmy sentencje, które miały wyznaczać kierunek działań na bieżący rok. Co Tobie przypadło w udziale?

„Wejdź w Nowy Rok z determinacją i odkryj możliwości ukryte w każdym nowym dniu.” Nic dodać nic ująć.

Myślę, że to zdanie może stać się mottem dla wszystkich. Dziękuję za spotkanie i za to, że nasze ścieżki zbiegły się właśnie w Parku Potulickich. Każde z nas w innej roli, Ty - biegacz, ja wolontariuszka, ale na parkrun jest miejsce dla wszystkich, dla uczestników z kijkami, także.

Pozdrawiamy i zapraszamy. Sobota, godz. 9.00.

I ja bardzo dziękuję. Na parkrunie najczęściej biegam, ale czasami jestem też wolontariuszem. Jedna i druga rola to ogromna frajda (*kciuk w górę!*).

LEJDIS, CZYLI TANECZNO-KOBIECA TERAPIA

- Co robisz w wolnym czasie?

- Tańczę!

To brzmi dumnie!

Opowiem Wam historię o tym, jak wstałam z kolan depresji i dzięki wspaniałej grupie kobiet i tańcom wróciłam do równowagi!

Zawsze lubiłam obserwować, jak poruszają się inni, zwłaszcza w tańcu. Sama bardzo lubię tańczyć, a taniec uważam za najwspanialszą formę sztuki. Taniec jest dla mnie energią - a energia to życie! Jest moją terapią, pasją, lekcją bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem, nauką walki z niedoskonałościami i przewrotnie... z przesadnym perfekcjonizmem. Taniec pozwala mi wyłączyć głowę i skupić się na muzyce, na krokach, na tym co bije w moim sercu! Rzeźbi moje ciało i... moją duszę. Taniec wprowadza kolor we wszystko, co jest czarne. Taniec pokazuje mi, jak wiele schodów muszę pokonać, by dotrzeć do wymarzonego celu.

Uczy wytrwałości i ciężkiej pracy nad sobą! Taniec jest dla mnie jak romans z żywiołami. Woda, ogień, powietrze i ziemia są blisko mnie, a ja swoim tańcem przytulam się do nich i żyję wśród nich, wolna jak ptak! Taniec jest moją krętą ścieżką do lepszej wersji samej siebie.

Moja przygoda z LEJDIS (grupa latino solo dla kobiet prowadzona przez choreografkę i instruktorkę, Katarzynę Przydział) zaczęła się ponad rok temu. Nie byłam wtedy sobą. Z powodu mobbingu, którego doświadczyłam w dawnym miejscu pracy, od długiego czasu nie potrafiłam znaleźć w sobie energii i radości życia, które kiedyś miałam.

Spontanicznie wymyśliłam, że skoro jest zima, leki i terapia działają powoli, to dodam do życia trochę słońca i zadzwoniłam do Kasi! Ofertę zajęć znalazłam na stronie internetowej Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie.

Przyszłam na pierwszą lekcję. Na początku musiałam zmierzyć się z samą sobą, przełamać lęk wobec grupy obcych mi osób i (w mojej głowie) poddać się ich ocenie. Mimo tych trudności przełamałam się i poczułam, że to ciekawy sposób spędzanie wieczorów... Minęło niewiele czasu, a ja wkręciłam się na maksa. Powoli moja głowa zaczęła odpuszczać lęki przed samą sobą i innymi ludźmi, przed oceną i tym, że ktoś ponownie będzie robił ze mnie kozła ofiarnego.

Im więcej czasu spędzałam z LEJDIS, tym lepiej czułam się sama ze sobą. Skupienie się na tańcu pozwoliło mi - choć na chwilę, na godzinę zajęć - odcinać złe myśli...

Było mi z tym tak dobrze, że postanowiłam kupić profesjonalne buty do tańca i więcej czasu poświęcić na taniec. Zapisalam się na zajęcia indywidualne, na których szkoliłam technikę i uczyłam się tańca standardowego.

Do zajęć indywidualnych dołączyły również tematyczne warsztaty i taniec towarzyski w parach, co było kolej-

nym przełamaniem moich obaw. Taniec w parach z obcym (na początku) człowiekiem? Czy ja dam radę? Czy będę wystarczająco dobra, by tańczyć z kimś w parze?

Na szczęście kolejny raz moje obawy okazały się nieślusne. Bardzo szybko dostosowałam się do kolejnej grupy prowadzonej przez Kasię. Energia tańca w parach i wspólnej nauki na błędach pokazała mi, że nie trzeba być doskonałym - wystarczy, że jest się uważnym na partnera i taniec sam „wchodzi w nogi”.

Dziś, po roku uczestniczenia w zajęciach tanecznych, wiem, że to była i jest dla mnie najlepsza terapia. Z LEJDIS, po długim czasie, czuję wreszcie się ze sobą w zgodzie, czuję, że tworzymy zgraną grupę. Nie tylko trenujemy na sali ale lubimy się i razem działamy. Wspólnie spędzamy czas również poza treningami. Wzajemnie się wspieramy i promujemy, bo każda z nas poza tańcem robi niezwykle rzeczy.

Dzięki tym zajęciom odkrywam w sobie siłę i wiarę we własne możliwości, przełamuję bariery, zrywam łańcuchy, które mnie spętały i na tyle pewnie stoję na nogach, by moja głowa mogła pozostać w chmurach... Dzięki lekcjom tańca odkrywam w sobie nowe pokłady energii, które przekuwam w czyny i pomagam innym, by również rozwinęli podcięte skrzydła!

Tańcem trzeba się dzielić - solo nie smakuje tak jak taniec w duecie, czy w grupie - dlatego do współpracy nad artykułem zaprosiłam moją instruktorkę i terapeutkę tańcem - Kasię, bo tylko w duecie wygrywamy!

Zadałam jej kilka pytań.

Tanec to trudna, droga i czasochłonna pasja. Jak zaczęłaś swoją przygodę z tańcem?

Moja przygoda z tańcem zaczęła się w domu rodzinnym, kiedy miałam 4-5 lat. Mama często włączała starą „wieżę stereo” i puszczała utwory latino, począwszy od „Mambo No. 5” do różnych innych przebojów, i tańczyła ze mną, uczyła równych kroków. Natomiast pierwsze kroki „profesjonalne” zaczęłam stawiać w wieku 9-10 lat w Domu Kultury w Rzeszowie, w grupie tańca nowoczesnego. W zespole tańczyły same dziewczyny, jeździłyśmy z trenerką na zawody. Dużo się działo, ale podświadomie czegoś mi brakowało. Niesamowicie dobrze pamiętam to uczucie. W tym czasie emitowano pierwszą edycję „Tańca z gwiazdami”. Oglądałam ten program z zapartym tchem. Uwielbiałam patrzeć na tańczące pary.

Pewnego pięknego dnia do mojego miasta przyjechała w celu promocji szkoła muzyczna, a że tematyka była „kubańska” to i przywieźli ze sobą parę taneczną, która tańczyła do ich promocyjnych utworów. Kiedy zobaczyłam frędzle, kamienie, pióra, buty na obcasach i ten płynny ruch dwóch osób, przepadłam.

Wzięłam ulotkę szkoły tańca i, rzecz jasna, pokazałam mamie, mówiąc: „Tu chcę się uczyć, zadzwoń i zapisz mnie”. Zostałam zapisana po roku przypominając ad

resowanych do mojej mamy, która długo myślała, że to mój kaprys, słomiany zapał.

Wtedy zaczęła się moja 16-letnia przygoda z tańcem towarzyskim w parach. To było coś, czego podświadomie pragnęłam. Po prostu to wiedziałam. Taniec solo w zespole nie był dla mnie tak spełniający jak taniec w parze.

Dlaczego lubisz uczyć tańca?

Taniec to była, jest i będzie moja ogromna pasja. Dzisiaj nie jestem już czynną tancerką, nie startuję w zawodach. Kiedy zakończyłam karierę zawodową, zastanawiałam się, czy kiedykolwiek i cokolwiek będzie mi dawało radość i tę „wolność”, którą dają emocje przeżywane na parkiecie podczas zawodów. Okazało się, że tak. Nauka i miłość do uczenia przyszła z czasem. To był proces.

Tańca uczyłam już, mając 16-17 lat, aby mieć finanse na zawody – wtedy jeszcze nie skupiałam się stricte na sensie uczenia.

Z biegiem czasu zaczęłam uważniej obserwować, co daje ludziom taniec, ludziom którzy tańczą po pracy i traktują to jak hobby. Myślałam, że prawdziwy taniec jest tylko na parkiecie wśród fleszy i kamer telewizyjnych, a okazało się, że tańczyć można wszędzie i wszędzie można czuć tę niepowtarzalną wolność, którą daje taniec. To kursanci, których uczę, pokazali mi inną perspektywę, ich reakcja na taniec tak mocno na mnie działa, że przekazywanie wiedzy i obserwowanie tego, jak ją pochłaniają i interpretują na własny sposób, nakręca mnie do działania. Uwielbiam radość widoczną w ich oczach, kiedy wchodzi na salę i zaczynamy trening, a ich ruch dopasowany jest do melodii.

Co ci daje grupa LEJDIS ?

Grupa LEJDIS daje mi poczucie mocy. Patrzę na te kobiety, które mają multum spraw, rodziny, dzieci, pracę, obowiązki, ale znajdują czas dla siebie. To coś, co

bardzo mi imponuje, pomimo zmęczenia codziennym życiem one idą się męczyć dalej – brzmi jak paradoks... Okazuje się, że dzięki zajęciom tanecznym mają więcej energii na kolejny tydzień, więc znowu idą po kolejną dawkę energii na zajęcia do mnie, ale ja od nich przy tej okazji też biorę jej dużo dla siebie :)

Grupa LEJDIS to coś więcej niż tylko choreografia taneczna, to społeczność, którą chcę szerzyć. Widzę, jak dziewczyny się wspierają, dobrze bawią się ze sobą. Daje mi to poczucie spełnienia i radości. Moją motywacją jest ich zaangażowanie. Biorąc udział w różnych projektach (pokazy tańca, nagrywane klipy), motywują mnie do kolejnych działań.

Jako kursantka i jako jedna z LEJDIS cieszę się, że wzajemnie się uzupełniamy, że Kasia, nasza instruktorka, widzi to co my i, że nasza taneczna przygoda to nie tylko trening a już grupa, która stała się zgranym zespołem i jednością!

Kasia prowadzi zajęcia latino solo, zajęcia indywidualne i warsztaty choreograficzne w CKiS w Pruszkowie. Jeśli chcecie dołączyć do społeczności Katarzyny Przydział Let's Dance zapraszam do śledzenia mediów społecznościowych Kasi:

www.instagram.com/kp.letsdance

<https://www.facebook.com/share/1KGa7PCxuG/?mibextid=LQQJ4d>

lub kontaktu telefonicznego z Katarzyną 509 275 433.

Nie ma lepszego czasu niż tu i teraz, by zacząć przygodę z tańcem!

Maddalena Brodowicz-Susz

„Polita” w Teatrze Studio Buffo

Od przeszło 13 lat, czyli od premiery „Polity” ten spektakl muzyczny w reżyserii Janusza Józefowicza, cieszy się wciąż nieustannym powodzeniem. Libretto napisała Agata Miklaszewska na podstawie biografii Apolonii Chałupiec (wszystkim znanej jako Pola Negri), a muzykę skomponował Janusz Stokłosa. Bardzo ciekawym rozwiązaniem jest wsparcie przedstawienia elementami 3D, które „pogłębiają pełnię obrazu”.

Życie wybitnej aktorki przedstawione jest w interesujący sposób. Główną rolę gra Natasza Urbańska, która jest rewelacyjna pod każdym względem. Jej taniec, śpiew, gesty wprowadzają odbiorcę w oszołomienie i ekscytację. Obok rewelacyjnej Urbańskiej, występują inni wspaniali artyści, świetni tancerze, śpiewające aktorki, których nie sposób wymienić, bo występuje

ich około 40, oraz sam reżyser – Janusz Józefowicz.

Do musicali zawsze podchodziłam z pewną rezerwą, ale „Polita” sprawiła, że przeżyłam niesamowite chwile ekscytacji, wzruszenia i zachwytu. Fascynuje wszystko: scenografia, kostiumy, elementy 3D, przez które widzowi wydaje się, że jest w kinie.

Jeśli jeszcze ktoś nie zna (w szczególności zwracam się do młodych osób) biografii Poli Negri i chce poznać sekrety życia naszej jedynej aktorki, która zrobiła wielką karierę w Hollywood i występowała m.in. obok Charlie Chaplina i Rudolfa Valentino, serdecznie polecam widowisko „Polita” w Teatrze Studio Buffo.

Aneta Pawłowska

O WOŁONTARIACIE... MYŚLI ROZCZOCHRANE

Renata Szczesniak – Laureatka XIV Konkursu Mazowieckie Barwy Wolontariatu

Tak naprawdę, nigdy nie zastanawiałam się, dlaczego pomagam, poświęcam czas dla innych, chcę sprawić, by drugi człowiek poczuł się ważny. Po co dorabiać filozofię, sygnować działania nazwiskiem lub, nie daj Boże!, chwalić się wszystkim w mediach społecznościowych?

Pomoc z potrzeby serca!

Brzmi jak slogan, ale to prawda. Od dawien dawna angażowałam się w akcje, współtworzyłam, zachęcałam, przygotowywałam, wyciągałam pomocną dłoń, ale nie nazywałam tego wolontariatem. Uważałam, że tak należy, wypada, że to normalna postawa. Czy trzeba być członkiem stowarzyszenia lub fundacji, by działać, robić coś dobrego? Rozdmuchane akcje, aby przy okazji promować swoją osobę?

Wolontariat, wolontariatowi nierówny. Czy liczy się liczba godzin poświęcana tygodniowo, czy niezbyt częsta pomoc, ale potrzebna „tu i teraz”, na cito! Czy wolontariusz, który współorganizuje ogólnopolską akcję jest ważniejszy, lepszy od tego, który codzienną,



Fot. Adam Poholski

Fot. Adam Poholski



mrówczą pracą czyni dobro? Czy potrafisz swoje potrzeby odsunąć na dalszy plan i poświęcić czas innym? Pomoc wybranej grupie społecznej czy tym, którym akurat w danej chwili, wsparcie jest niezbędne? Pomoc cykliczna, okazjonalna, połączona z wysiłkiem fizycznym, czy z emocjonalnym zaangażowaniem? Czy otwarcie się na potrzeby ludzi zdrowych, realizujących pasje, rozwijających swoje zdolności to już nie wolontariat?

W świecie dobrych serc jest miejsce dla wszystkich! Każdy może pomagać, dołożyć swoją cegiełkę i czerpać satysfakcję, że jest przydatny w społeczeństwie.

Start w konkursie uzmysłowił mi, że są również ciemniejsze barwy wolontariatu. Deprecjonowanie cudzej działalności społecznej, zazdrość, krzywdzące opinie, brak życzliwości... Smutne.

Ale nie zrażajmy się! Proszę mi wierzyć, wystarczy jedno „dziękuję” lub „super, że jesteś”, skierowane do wolontariusza i wszystko inne przestaje się liczyć.

BĄDŹMY DLA SIEBIE DOBRZY!



Rzeźby Aborygenów



Na styku dwóch oceanów

**Małe i duże wyprawy
naszych Czytelników
W FOTOGRAFII**



Ścieżka w konarach



Perth

Fot. Janusz Matusiak, Australia

Nowy katalog, nowa aplikacja, nowa filia - o tym, co nowego w Książnicy Pruszkowskiej

Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza, zlokalizowana przy ulicy Kraszewskiego 13, to główna biblioteka miasta, wspierana przez dziewięć filii bibliotecznych znajdujących się niemal w każdej dzielnicy Pruszkowa. Wśród nich są trzy placówki dedykowane wyłącznie dzieciom i młodzieży, tj. Filia nr 2, 5 i 6. Szczególnym miejscem w naszej ofercie jest Czytelnia Pruskowianów – przestrzeń, gdzie zgromadziliśmy księgozbiór i artefakty związane z historią Pruszkowa i regionu.

Nasza biblioteka to nie tylko budynek i książki – to także zespół profesjonalnych i zaangażowanych bibliotekarzy, którzy dbają o ponad 170 tys. woluminów i obsługują ponad 10 tys. stałych czytelników. Co roku wypożyczamy niemal 200 tysięcy książek. Czyni to nas jedną z największych bibliotek w województwie mazowieckim.

Od września 2002 roku, na mocy porozumienia między Zarządem Miasta i Zarządem Powiatu Pruszkowskiego, Książnica Pruszkowska pełni dodatkową rolę – powiatowej i miejskiej biblioteki publicznej. Odpowiadamy za nadzór merytoryczny i opiekę metodyczną nad bibliotekami w powiecie pruszkowskim.

Miniony rok przyniósł wiele istotnych zmian w działalności Książnicy Pruszkowskiej, które znacząco wpłynęły na jakość usług oferowanych czytelnikom. Najważniejszą nowością było udostępnienie nowego katalogu bibliotecznego, który wprowadził zupełnie nową jakość w wyszukiwaniu i zarządzaniu zbiorami. Wraz z katalogiem wdrożono także nową aplikację oraz integrację z portalem w.bibliotece.pl, co ułatwiło dostęp do zasobów i usprawniło komunikację z użytkownikami.





Kolejnym wyzwaniem i zarazem ważnym osiągnięciem było przeniesienie Filii nr 2 z dotychczasowej lokalizacji przy ul. Wojska Polskiego 34 (w budynku Szkoły Podstawowej nr 3) do nowoczesnych przestrzeni Centrum Kultury i Sportu. Filia, dedykowana dzieciom i młodzieży, mieści się obecnie na pierwszym piętrze budynku. Dla biblioteki wygospodarowano przestronny korytarz przy frontowej ścianie Centrum, który oferuje nie tylko estetyczne, ale także funkcjonalne warunki dla młodych czytelników.

Zmiany te były możliwe dzięki zaangażowaniu i ciężkiej pracy całego zespołu bibliotekarzy, którzy z determinacją sprostali wyzwaniom, jakimi były zarówno techniczne wdrożenia nowych rozwiązań, jak i logistyczne aspekty relokacji filii.

Rok ten był dla Książnicy Pruszkowskiej rokiem wytężonej pracy, ale i rokiem postępu w dostosowywaniu się do współczesnych potrzeb czytelników.

Statystyczne podsumowanie roku przygotuję w następnym numerze „Pruszkowskich Wieści”, a dziś prezentuję kolaż zdjęć, które ukazują wydarzenia w pruszkowskiej bibliotece.

Kamil Szurmak



Zaprosili Nas



Spotkanie Opłatkowe Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Pruszkowie. Fot. Helena Sabala.